Nr. 1 Rok 5 Kraków, dnia 2 stycznia 1944. 40 gr.

Ilustrowany KUR SKI

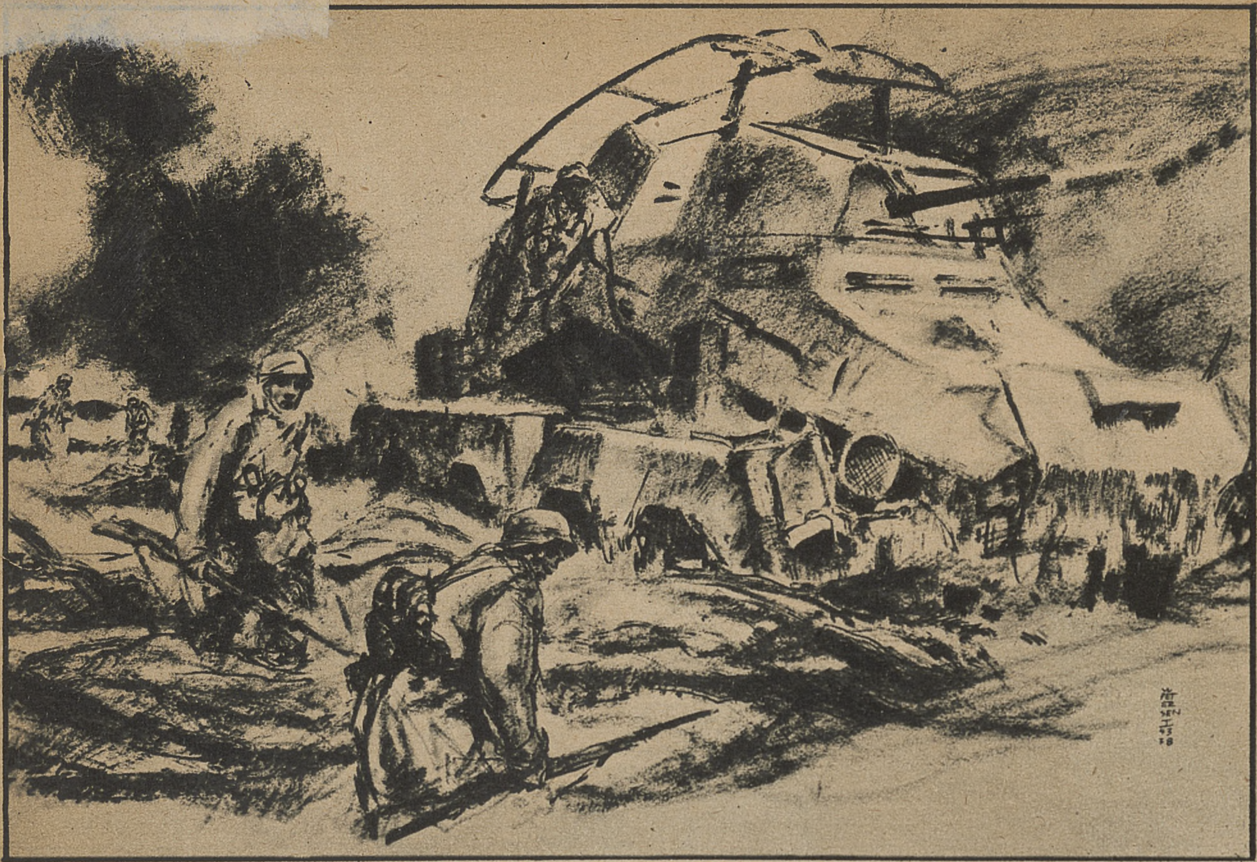


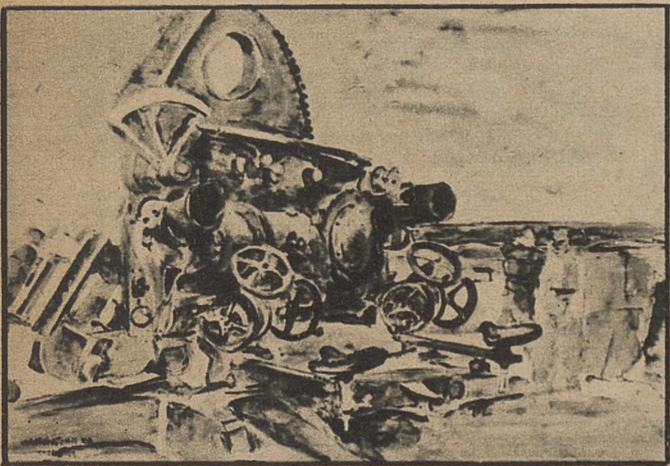
Z rozpędem w nowy rok

Fot. TOBIS

ARTYŚCI JAKO

WYDARZENIA WOJENNE WIDZIANE





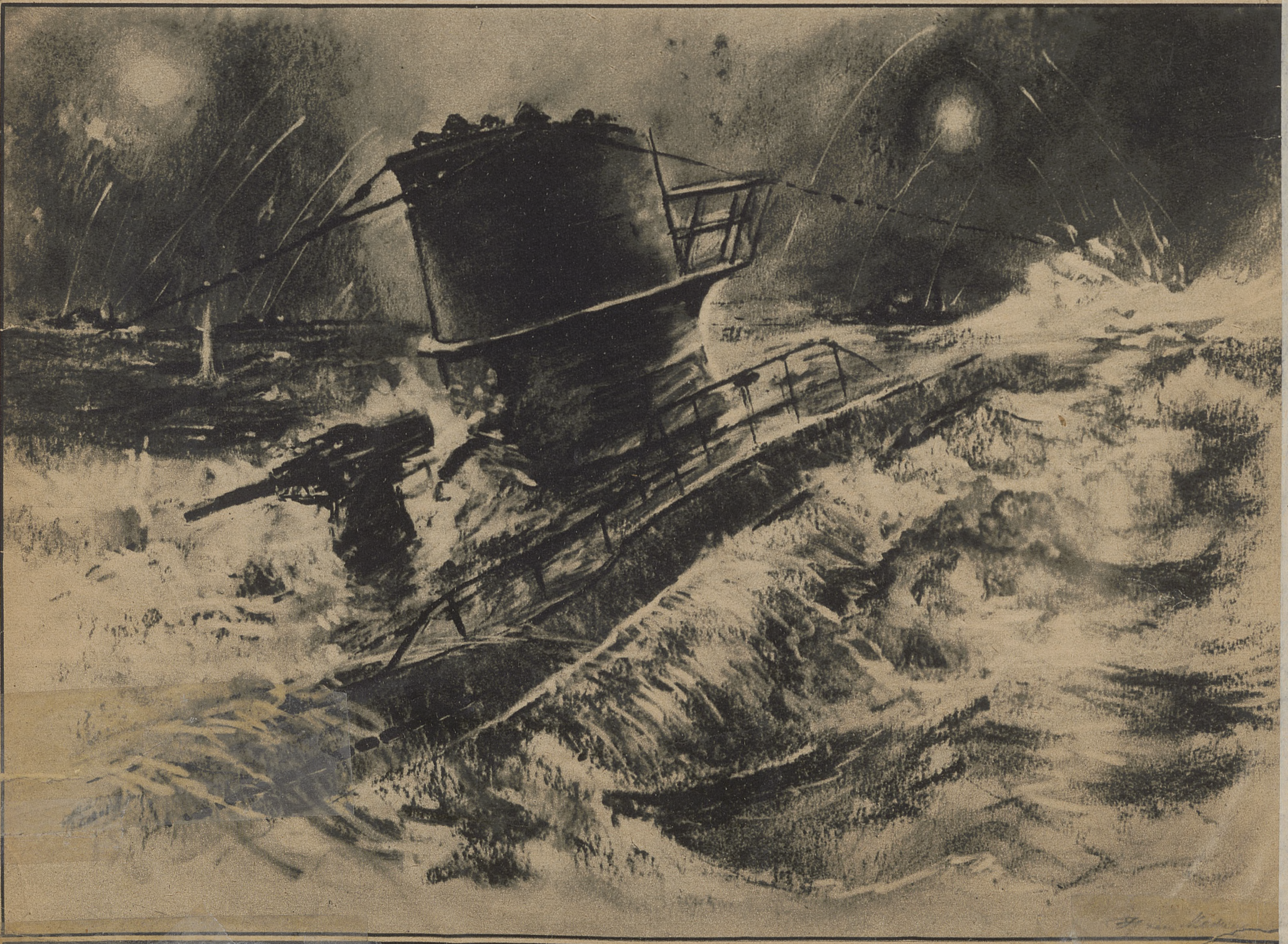


Powyżej:
NIEMIECCY GRENADIERZY PANCERNI W MARSZU
Rysunek Wilhelma Petersena (SS-PK)

Na lewo:
CIĘŻKIE DZIAŁO NA WYBRZEŻU
Akwarela Riedla (PK)

Na prawo:
NIEMIECCY GRENADIERZY NA WSCHODZIE
Rysunek kredą Petersena (SS-PK)

Reprod. Scherl 6, Atlantic 1, PBZ 1.

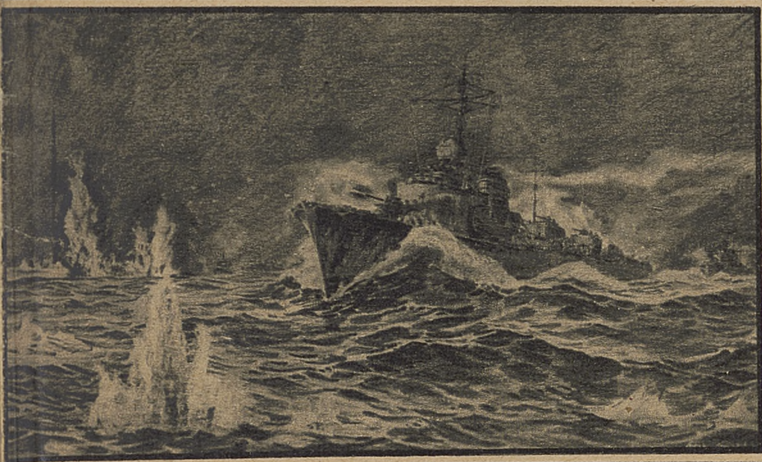


Powyżej: [illegible]ECKA ŁÓDŹ PODWODN[illegible]AKUJE KONWÓJ BRYTYJSKI
Rysunek Medve[illegible]

Na prawo:
NIEMIECKI MIOTACZ MGŁY W CZASIE BITWY
Rys. Schmitz (SS-PK)

ŻOŁNIERZE
OCZYMA RYSOWNIKÓW I MALARZY





BITWA MORSKA NA ATLANTYKU
Rysunek Fryderyka Friedla (PK)



NIEMIECCY LOTNICY ATAKUJĄ BOLSZEWICKĄ KOLUMNĘ ZAOPATRZENIOWĄ
Rysunek Stockmanna (PK)





NIEMIECCY GRENADIERZY WALCZĄ NA ULICACH JEDNEGO ZE WSCHODNICH MIAST
Rys. Klerk (SS-PK)

Tradycje uroczystości i obchodów ludowych są wszędzie tak wciąż żywotne, jak żywotnymi są radości i troski, praca i mozół dni ludzi, którzy u pługa i brony, w świcie poranków czy zmierzchu wieczorów, w kwieciu wiosny, znoju lata, zadumach jesieni czy bieli zimy kroczą śladami pokoleń po ojczystym zagonie. Północ czy Południe, Wschód czy też Zachód, zachowały w obyczajowości wieśniaków pewne charakterystyczne regionalne rysy, uwidoczniające się wyraziście w chwilach ważnych lub podniosłych, w momentach o znaczeniu rodzinnym albo zbiorowo-publicznym. Prawdziwą skarbnicą barwnych przejawów takich zwyczajów ludowych są między innymi wiejskie wesela. Wieś naszą — znamy aż nadto dobrze z tej strony. Zaglądnijmy tedy do izb wieśniaczych innych krajów, ot, Węgier, Kroacji i Holandii na przykład, by zobaczyć, jak to tam wygląda taka rodzinna uroczystość i czy bardzo różni się od naszych wiejskich weselisk.

Nie mniej ważną kwestią jak uprawa roli jest dla wieśniaka ożenek. Dlatego też w dniach poświęconych zakładaniu nowego ogniska domowego — wszystko inne schodzi na drugi plan, wszelkie inne zajęcia czy prace automatycznie niejako ustają. Skoro dano już na „zapowiedzi" młodej pary, tym samym rodzinne święto rozpoczyna się samo przez się. Każdy, kto tylko należy do kółka familijnego Młodych, kto jest sąsiadem czy żyje w przyjaźni z domami zaręczonych, zostaje zaproszonym na ślubne ceremonie przez drużbów. Naturalnie, zaprosin nie potrzeba nikomu dwa razy powtarzać, a drużbie należy od-

Na prawo: **NIECHŻE PODZIWIA CAŁA WIEŚ!** Co kraj, to obyczaj. Na Węgrzech posag panny młodej winien być oglądanym przez wszystkich — dosłownie!







ODŚWIĘTNIE TRZEBA PRZYODZIAĆ SIĘ PRZECIE!

Z daleka niejednokrotnie przybywają kroaccy goście weselni do domu oblubieńców. Wszyscy jawią się w pysznych, malowniczych swych ubiorach.

Na lewo:
NAJPIERW TRZEBA POKAZAĆ, CO SIĘ UMIE!
Na weselu — wiadomo — wszystkiego w bród! Czyż można się dziwić, że już zawczasu zabiegają różni muzykanci o zaangażowanie ich do grania? Ale na Węgrzech wybór nie łatwy! Co jeden szelma Cygan — to lepszy muzyk! Pokażcie-no wpierw co umiecie, po tym zobaczymy! Tak będzie najlepiej!



Na lewo w kole:
PRZEZ POLA I NIWY — KĘDY DOM SZCZĘŚLIWY!
Orszak ślubny wyruszy niebawem do kościoła. Dwaj „świadkowie ślubu", odznaczający się wśród innych odświętnie odzianych gości kroackiej pary młodej oryginalnie ozdobionymi laskami, wiodą muzykę i grono ciekawych przed dom narzeczonego.



Na lewo:
UŚMIECH SZCZĘŚCIA PANNY MŁODEJ
Kompletnie ubrana w godowy kroacki strój regionalny czeka panna młoda na przybycie gości.

Na prawo:
BODAJ NAM TAK ZATAŃCZYĆ NA WŁASNYM WESELISKU!
W Kroacji zabawa taneczna zaczyna właściwie „święto" rodzinne. Tańczą do upadłego przed i po weselu, a terenem popisów, niejednokrotnie znakomitych tancerzy, bywa nawet wiejska droga.



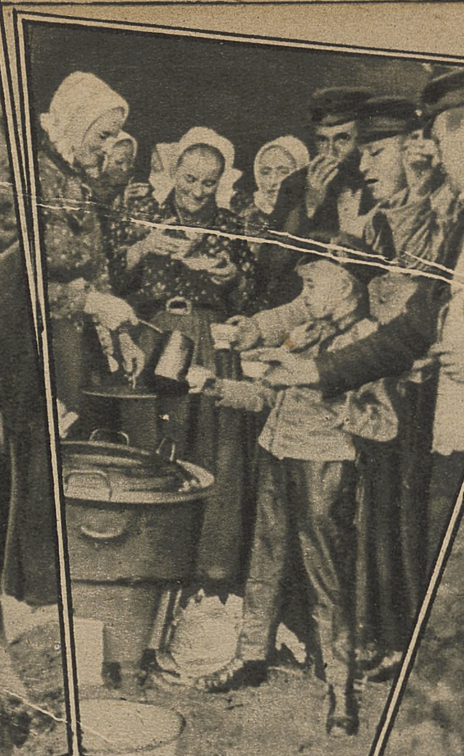


Jedzie je

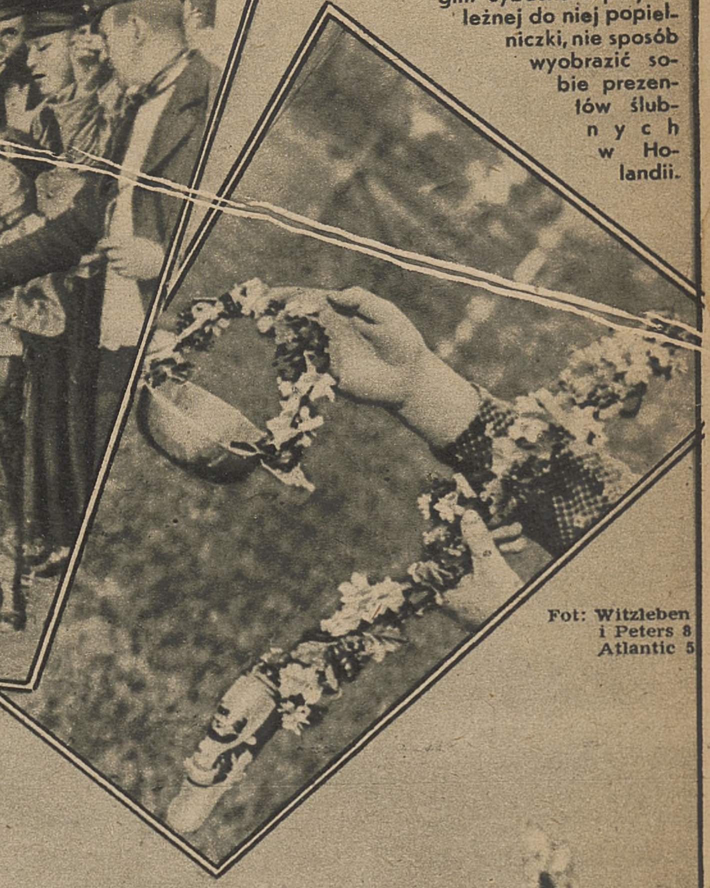
Na prawo: **WSZYSCY DO KOTŁA PO GORĄCĄ KAWĘ!**
Jakżeby nie poczęstować weselnych gości domowym napojem wszystkich szanujących się ludzi? Kawę „wydaje" się tedy wprost z kotła, ze względu na licznych zwolenników jej wyśmienitości, całkiem jak w kuchni polowej.

MLECZNA KROWA DLA MŁODEJ MĘŻATKI!
Żartobliwy ten „podarunek weselny" stanowi ważne accesorium orszaku ślubnego. Na prawo na zdjęciu: Drużba prowadzi krowę.





Poniżej: **NAJPRZEDNIEJSZE ATRYBUTY PANA MŁODEGO**
Bez pięknie przybranej fajki na długim cybuchu i przynależnej do niej popielniczki, nie sposób wyobrazić sobie prezentów ślubnych w Holandii.



Fot: Witzleben i Peters 8 Atlantic 5

wdzięczyć się za zaprosiny — czymże by, jak nie szklaneczką wódki! Pod tym także względem nie ma zdaje się nigdzie różnicy. Gdy, rzecz jasna, obejść trzeba wiele chat jak to bywa — ilość wchłoniętych kieliszków rośnie, a z tym humor i dobry nastrój drużbów. W ogóle „urząd drużby" uchodzi tak samo jak u nas za bardzo miły i pozazdroszczenia godny. Tymczasem parobczaki i dziewczęta z całej wsi schodzą się, by ozdabiać dom szczęśliwej narzeczonej. Zieleń, girlandy i wstążki opasują powoli chatę, a dowcip goniąc za dowcipem wpędza nareszcie wszystkich do sieni, kędy, na „progu", zostają wychylone pierwsze szklanki „na zdrowie i pomyślność" przyszłych nowożeńców. To wszystko ma miejsce wieczorem, przed pierwszą zapowiedzą. Na marginesie zaznaczyć należy, że jest to zwyczaj z terenu Holandii, zresztą niemal identyczny z inno-krajowymi. Następnego dnia we wsi holenderskiej odbierają oboje narzeczeni życzenia przy czarnym piwie tradycyjnym tutaj napoju wyżej okolicznościowym. Zwykle podobne życzenia ciągną się dni kilka, a okazji do wesołości i zabawy naturalnie nie brakuje. Nieodzownym dodatkiem bywają ognie sztuczne i kanonada z karbidu, wybuchającego w poświęconych na ten cel bańkach z mleka. Hałas, zgiełk i radosny nastrój osiąga punkt kulminacyjny w chwili gdy ślub został udzielonym. W długim sznurze ozdobionych wozów przywieziono już naprzód przed drzwi kościoła prezenty. Nie brak tu faktycznie niczego: od „żywizny do bielizny" wszystko zobaczyć można! A po tym uczta weselna i zabawa taneczna — znowu jak wszędzie — z ulubionym tutaj, tradycyjnym, przytupywanym „Bo-joa, bo-nei"! Starzy i młodzi wyczyniają prysiudy i wiwijasy ludowej choreografii, aż drżą ściany i pułap się trzęsie, a szklanice krążą często i gęsto. Obraz mało różny w ogólnych zarysach „weselnego święta" rzuci się nam w oczy na Węgrzech i w Kroacji. Dużo radości, śmiechu, wrzawy, odświętne tradycyjne ubiory, picie i jedzenie, taneczne pląsy, podarunki i życzenia, przepowiednie i wróżby, oto splot atrakcyj ludowych wesel tych krajów, — znowu tak bardzo istotą rzeczy podobnych do naszych wieśniaczych imprez ślubnych. Wóz wiozący ostentacyjnie przez całą wieś w zaprzęgu z wołów posag panny młodej do domu oblubieńca na Węgrzech, zapalczywe „tańcowanie" gdzie popadnie, choćby na drodze, obchodzenie z muzyką wsi w Kroacji, to tęczowe przebłyski radosnych chwil w życiu wsi.

Poniżej:
WKRÓTCE SPLOTĄ SIĘ ICH DOLE...
Gdy kościół niedaleko, drogę doń odbywa kroacka para oblubieńców pieszo, postępując w pięknych swych strojach godowych na czele zaproszonych gości.









Powyżej w kole:
„BO-JOA, BO-NEI" TAŃCZY KTO ŻYW!
Mocno oryginalny i ekscentryczno-wesoły, ulubiony taniec ludowy Holandii, wygląda na taneczną parodię jakiegoś niefortunnego tworu choreograficznego. Komiczne jego „figury" mają jednak moc wciągania w swój rytm starych i młodych. Tańczą „Bo-joa, bo-nei" — wszyscy!

Na lewo:
W LEWO, W PRAWO — BYLE ŻWAWO!
Czy to będzie tańczonym „Driekusmann" czy „Hoaksbarger", zawsze będzie to taniec ludowy holenderski, bez których wesele tamtejsze obejść się nie może. Nawet starsze niewiasty w okularach, chętnie biorą w nich udział.

Na prawo:
PREZENTUJEMY MIŁYCH WESELNIKÓW!
Zwyczajem węgierskim, dzień przed ślubem winni zgromadzić się wszyscy „zaproszeni w domostwie pana młodego. Tego wymaga dobry ton i tradycja. Przecie to ostatni dzień jego wolności . . . Trzeba więc pożartować z przyszłego żonkosia i złożyć mu serdeczne życzenia na przyszłość. Na zdjęciu drużba z charakterystycznymi rózgami weselnymi.

...wesele!..

Linon





Na lewo: Klown czy filozof? Dziwna zaduma maluje się na twarzy tego człowieka, gdy tak stojąc samotny na linie spogląda w dal przed siebie.

Poniżej na lewo: Mimo dużych trudności podróż po drabinie była piękna. Z grymasem zadowolenia na twarzy Linon powtarza ją jeszcze raz.







Varieté. Olbrzymia sala. Pełna oczekiwania i zaciekawienia publiczność. Muzyka. Scena oświetlona jaskrawie silnymi reflektorami. Na scenie rozpięta na dwóch słupach gruba lina. Jakiś niepozorny człowiek z dużą drabiną wchodzi na scenę. Niepewnie kieruje swe kroki na środek sceny i opiera drabinę o linę. Następnie zaczyna bardzo ostrożnie wchodzić po szczeblach na górę. Jest już prawie na szczycie drabiny. Ale teraz, o zgrozo! Na skutek nierównomiernego obciążenia, drabina przewraca się. Ogromne przerażenie maluje się na twarzy człowieka stojącego na niej. Przy pomocy gwałtownych, groteskowych ruchów stara się on za wszelką cenę uchwycić z powrotem straconą równowagę. Ciało jego i drabina wirują dosłownie dokoła siebie. Publiczności oddech zamiera w piersiach. Wtem niespodziewanie — nikt nie jest w stanie zorientować się jak się to stało — człowiek ów stoi ocalony na linie. Głęboka radość błyszczy w jego oczach. Publiczność oddycha z ulgą. Rozlega się burza oklasków. A człowiek na linie kłania się. Z jego rysów i całej postaci promieniuje ciche zadowolenie, wdzięczność i trochę zakłopotania.

U góry: Nie spodziewając się niczego złego klown wdrapuje się po drabinie w górę.

Powyżej: Miał szczęście. Bez najmniejszego szwanku wyszedł ze wszystkich niebezpieczeństw. Nic dziwnego więc, że się tak szczerze cieszy.

To Linon. — Człowiek, który co wieczór stacza walkę ze swą drabiną i co wieczór entuzjazmuje swą zręcznością publiczność. Nie wielką jest jego rola, ale wielki aktor i akrobata odgrywa ją po mistrzowsku. Prosty trick i wielki artysta — oto cała tajemnica powodzenia tego numeru.

W kole:
Czy się mu uda? Drąg, który chce chwycić jest zbyt daleko, by zaś przeprowadzić swój zamiar i dostać się do niego, musi opuścić bezpieczne oparcie.



Teraz sytuacja stała się niebezpieczną. Drabina przewraca się i pociąga go w dół z sobą.

Klown stoi bezradny. Chwycił w końcu drabinę, ale teraz nie wie co dalej począć.



Fot: Weidenbaum

CIENIE FLORENCJI

Portier zapewnił mnie, że przypuszczalnie za 15 minut otrzymam połączenie telefoniczne z Mediolanem.

W hallu hotelowym jest dość dużo osób, ale obok palmy, stoi pusty fotel klubowy, usadowiłem się w nim wygodnie i rozpostarłem płachtę „Corriere". Przebiegłem oczami pierwszą stronę, zainteresowały mnie dopiero ogłoszenia teatrów i kin.

Zaraz... cóż to dają w „La Scali"?...

— Mi scusi [1]) — nade mną nachylił się wysoki pan z fajką. — Czy mógłbym poprosić o zapalniczkę?

— Ależ proszę — podałem mu ją, lekko zdziwiony, że nie zwrócił się o ogień do portiera, czy też boy'a, właśnie przechodzącego. Nieznajomy długo manipulował koło swojej fajki, której tytoń opornie nie chciał zająć się, wreszcie z niezwykłe uprzejmym ukłonem położył zapalniczkę na stoliku i odszedł.

Chowając ją do kieszeni poczułem między palcami jakąś bibułkę. Zapalniczka była owinięta w kartkę, na której było coś napisane. Ze zdziwieniem przeczytałem po francusku: „Porwana wskaże Ci jutro godzinę".

Cóż to znowu?...

Zdumiony rozglądnąłem się wokoło, ale wysokiego już nie było. Obok na fotelu siedziała elegancka blondynka o włosach popielatego złota, przeglądając pismo ilustrowane. Wczoraj wieczorem zauważyłem ją na sali restauracyjnej; nie przypuszczałem, że z bliska wydaje się aż tak przystojna.

Ale racja!... Spojrzałem znowu na kartkę. „Porwana..." Jaka „porwana" znowu?

Te słowa absolutnie nie mogły odnosić się do mnie, ale, na Jowisza, o ile to nie jest jakiś żart, cała ta sprawa zaczyna się dość podniecająco przedstawiać. Porwano widocznie jakąś kobietę, której jest wiadoma pewna tajemnica...

Boy podbiegł do mnie z wiadomością: — „Mediolan woła" — szybko skierowałem się do budki telefonicznej.

Gdy wróciłem do hallu, siedział na moim fotelu jakiś pan;



Cienie sławnego pomnika Sabinki, porwanej przez muskularnego wojownika na murach Palazzo Vecchio o zachodzie słońca.

Rzeźba w marmurze Giovanni da Bologne

nagle wpadło mi w oczy, że ma na sobie jasny, himalajowy płaszcz, podobny do mego, i że trzyma w ręku numer „Corriere".

Jeżeli te dane miałyby być umówionym znakiem, nie ulega wątpliwości, iż kartka, którą w tej chwili gniotłem w kieszeni, była przeznaczona dla niego.

Stanąłem niezdecydowanie, gdy chwycił mnie za rękę Ferrari... Ale on, jak i wiele innych szczegółów tego wieczoru nie ma nic wspólnego z tą historią, więc pomijam je.

Zasadniczym natomiast okazało się, że przed zaśnięciem przeglądałem tom Chłędowskiego, który wożę zawsze ze sobą na Południe.

Właśnie w związku z tą lekturą znalazłem się na drugi dzień na Piazza della Signora.

Kolumny i posągi Loggi'i dei Lanzi rzucały przy zachodzącym słońcu niesamowite cienie na jasną ścianę Palazzo Vecchio. Kamienie murów przybrały żółty odcień i wydawało się, jak gdyby ciemne postacie posuwały się po nich. Dawid swoim olbrzymim cieniem zdawał się czyhać na drobną Venus, stojącą u wejścia pałacu.

Sabinka, porwana przez muskularnego wojownika, wyciąga rozpaczliwie rękę do góry...

Nagle krew uderzyła mi do głowy.

Z miejsca, gdzie stałem, ręka jej jak gdyby zakrywała tarczę zegara wieżowego

„Porwana wskaże Ci godzinę"... — przeleciało mi błyskawicznie przez głowę. Cofnąłem się nieco w bok, tak, że środkowe palce pokryły się z godziną dwunastą. Jeżeli mały palec zastępowałby wskazówkę minutową, wtedy do spółki z wielkim, wskazywałby godzinę 9 minut 5.

Wziąwszy pod uwagę, że szyfr odnosił się do obrazu, który miałem przed oczyma, nastąpiło jakieś spotkanie, albo dzisiaj rano o dziewiątej, albo odbędzie się ono o tej samej godzinie wieczorem.

Nadzwyczajny zbieg okoliczności, który pozwolił mi odkryć przypuszczalnie tajemnicę słów, przeważył moje wahania i przed dziewiątą znalazłem się znowu przed Galerią.

Poza tym wydawało mi się, że „właciwy" adresat kartki mignął mi po południu w towarzystwie „popielato-złotego zjawiska".

A zjawisko to, trzeba przyznać, działa na mnie fascynująco i jeżeli ten ślad prowadzi do Niej, postaram się go nie zgubić, bez względu na co.

— Poproszę o ogień — przede mną stoi znowu wysoki z fajką i nie dziwi mnie to w najmniejszym stopniu.

Tylko co będzie dalej?

Koło nas przeszła młoda para, na której twarzach wyraźnie jest wypisane „Podróż poślubna", i zatrzymała się przed rzeźbą Aiaxa, podtrzymującego Patroklosa.

Wysoki nie może uporać się z fajką i prosi bym mu potrzymał teczkę. Wreszcie buchnął kilkoma kłębami dymu i wcisnął mi zapalniczkę do ręki.

Uśmiechnąłem się znacząco, otwieram dłoń, ale tym razem nie ma żadnej karteczki.

Jakto?... więc odszedł bez dania znaku?

Ale... przecież ja trzymam jego teczkę w ręku!

Cała historia zaczyna rozwijać się kapitalnie.

Zdaję sobie sprawę, że dla jakiegoś nieuchwytnego złotego odcieniu i przeczytanych kiedyś sensacyjnych bzdur, mogę uwikłać się w awanturę, która w żadnym stosunku nie stoi do celu mej obecnej podróży.

Pojutrze mam konferencję handlową w Mediolanie, jutro Ferrari... ale, machnąłem ręką i czym prędzej powróciłem do hotelu, by zbadać wnętrze teczki.

Miałem pewne domysły co do jej zawartości i nieco rozczarowany wyjąłem kilka podłużnych puszek, luksusowo opakowanych.

Otworzyłem jedną. Znajdowały się w niej prostokątne pudełeczka z lekkiego metalu. Podniosłem malutkie wieczko.

W środku — biały proszek. Acha...

Więc przypadkowo zetknąłem się z handlarzami narkotyków i odebrałem towar dla kogoś innego przeznaczony.

Towar, ze względu na cenność produktu, przedstawiający w tej ilości niezłą sumkę. Dla mnie, prawdę powiedziawszy, niezwykle kłopotliwy i prawdopodobnie nie mający nic wspólnego z moim złotym marzeniem.

Przeszedłem się nerwowo po pokoju.

Jeżeli np. nastąpiłaby w tej chwili rewizja tutaj, szanse moje nie przedstawiałyby się różowo, gdyż wątpliwym jest, by tutejsza policja uwierzyła, że porwanie Sabinek mogłoby mieć coś wspólnego z tym ładunkiem na stole; po pierwsze od czasów Romulusa upłynęło trochę latek, a po drugie... po drugie zamkną mnie i koniec.

I nawet gdy sam jutro zgłoszę ten towar na posterunku, mało jest prawdopodobne, by cudzoziemcowi uwierzyli, tak bez reszty, w jego pełne fantazji opowiadanie.

Spojrzałem na zegarek. Muszę przebrać się, gdyż mam spotkanie z Ferrarim, a tu ta cała historia. Zacząłem wsuwać narkotyki do teczki, gdy zauważyłem bilecik. Oh!... pewnie jakiś nowy szyfr.

Rzeczywiście.

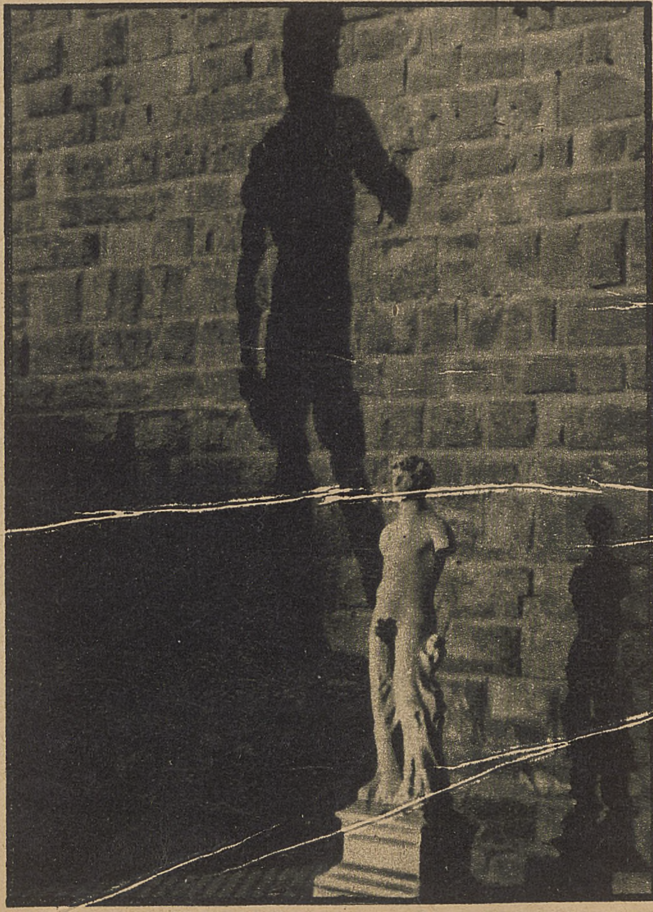
Ale mniej więcej wiem już, jak zabrać się do tego i za drugim czytaniem orientuję się, co w trawie piszczy.

A więc: „Gdy twór Anioła dotknie nogą Anadyomene". Kropka. Trochę mitologii i mamy rozwiązanie.

„Anadyomene" — „wyłaniająca się z piany morskiej"... szajka składa się stanowczo z klasycznie wykształconych ludzi. Ten drobny fakt jest nawet godny uznania i każdy śmiertelnik powiedziałby po prostu: Venus, a tu nie inaczej, tylko pełna poezji — Anadyomene.

A więc na Piazza della Signora jest też i posąg Venus, rzeźbą Michała Anioła będzie zapewne Dawid. Stoją niedaleko siebie. Trzeba jutro na miejscu zbadać tę kwestię i może pozbędę się tego ładunku bez przykrych konsekwencji.

Z pewną ulgą zszedłem na dół do sali restauracyjnej, trochę popiliśmy, ale to dopiero pośrednio łączy się z całą historią.



Duchem wydaje się cień Dawida na murze u wejścia Palazzo Vecchio.

Pomnik Dawida [illegible] Michała Anioła

Około pierwszej byłem już w łóżku, zgasiłem światło i z pewnym smutkiem zastanawiałem się, gdzie też miałbym najwięcej szans do zobaczenia złoto-blond włosów. Od dwóch dni moje „marzenie" jest nieuchwytne...

Widocznie zasnąłem, gdyż przed chwilą śniłem coś.

Spojrzałem na werandę i nagle otrzeźwiałem.

Na tle promieni księżyca zobaczyłem przy drzwiach nieruchomy cień. A właściwie poruszał się i czarna sylwetka weszła przez otwarte drzwi do środka i w ciemniejszej części pokoju stała się mało widoczna. Wydawało się, jak gdyby nocny gość usiadł w fotelu.

Nastąpiła cisza, w której wyraźnie słyszałem bicie swego serca i tykanie zegarka na stoliku.

Zacząłem ostrożnie podnosić się z poduszki, gdy nagle usłyszałem głos, który oblał mnie zimnym potem.

Z fotela dochodził cichy chichot kobiecy.

Na tyle przyzwyczaiłem się do ciemności, że zauważyłem, iż nieznajoma wykonuje jakieś ruchy.

Zdjęła sukienkę i rzuciła ją na podłogę, po czym podeszła do lustra i przekręciła boczną lampkę na ścianie.

W tej chwili zauważyła mnie w lustrze i gwałtownie odwróciła się.



Groźnie stoi Perseusz z mieczem (również plastyka z Loggi'i dei Lanzi) przed Dawidem trzymając ściętą głowę Meduzy w podniesionej dłoni.

Odlew z brązu Cellini'ego Benvenuto

Fot. Eurofot

— Co... co pan robi w moim pokoju?! — porwała szybko mój dress z krzesła i narzuciła na siebie.

Z oszołomienia na zadane pytanie i na fakt, że przede mną nie znajdował się nikt inny, jak moje „złote marzenie", oniemiałem zupełnie.

— Przepraszam... ale, zdaje się... — rozglądnąłem się po pokoju, by upewnić się, lecz w kącie stał mój kufer, na którym starannie powiesiłem smoking — więc...

Nieznajoma zauważyła też swoją pomyłkę i zmieszana spojrzała na mnie.

— Więc... nic nie szkodzi (cóż to ja za głupstwa plotę!) — przegładziłem sobie ręką włosy.

Przez chwilkę przypatrywaliśmy się sobie.

— Nie wyobraża sobie pani, że przed chwilą śniłem o niej — podciągnąłem kolana i oparłem o nie brodę. — Musi mi pani użyczyć jeszcze chwilki tego snu. Na niezwykłość te sytuacji i tak już nic nie poradzimy, więc grajmy dalej rolę którą nam los przypadkowo narzucił.

— Ca y est rigolo... — zaśmiała się z fotela.

— Więc niech będzie nadal śmieszne — narzuciłem na siebie pled i jednym susem znalazłem się przy szafce, skąd wydobyłem butelkę szampana, jednej z najweselszych wdów bo Clignot.

Położyłem szklaneczki na stoliku, usiadłem po drugiej stronie i zaczęliśmy się śmiać.

Więc z „moim marzeniem" sąsiadujemy ze sobą o ścianę, a ja dosłownie ukradłem transport kokainy, by zobaczyć „szare złoto."

Korek strzelił z hukiem, poleciał na poduszkę i stoczył się po kołdrze...

*

Portier włożył okulary i otworzył księgę.

— Więc chodzi panu o nazwisko pańskiej sąsiadki... zaraz... pokój Nr 57... hm... — spojrzał na mnie — zajmuje konsul Filonga.

— Może z drugiej strony?

— W Nr 55... — tym razem spojrzał ponad okularami — mieszka p. Nikopulos, grecki duchowny.

Poruszyłem się jak oparzony.

— A... może w dalszych pokojach?

Portier nagle przypomniał sobie.

— Na końcu korytarza mieszka panna Bergenske.

Nadzieja jak barwny motylek wzbiła się w mym sercu do góry.

— O, właśnie idzie.

Odwróciłem się gwałtownie.

— Gdzie?

— Przecież przed panem.

Mijała nas chuda pani w okularach z przewieszonym aparatem fotograficznym.

— Tak... dziękuję — rzekłem matowo. Języki niepokoju zaczęły przewijać się między mymi myślami.

Jakżesz mogłem tak zaspać?

Szybko pobiegłem do pokoju, żeby przekonać się o czymś.

Hm... więc jednak to wszystko było uplanowane; usiadłem ciężko w fotelu. Ostatecznie, świetnie złożyło się, że kompromitująca teczka zniknęła, ale moje marzenie przytłoczyła ciemna, ołowiana pokrywa.

A jednak znowu jestem na Piazza, obchodzę posąg Dawida

spoglądam na Venus, mierzę odległość, od...alam się. Nic z tego nie wychodzi.

Dwa posągi, stojące od wieków nieruchomo, nie przybliżą się nagle dla mego kaprysu, to nawet mój zmęczony umysł przyjął do wiadomości.

Spojrzałem bezmyślnie na Palazzo Vecchio.

Ale racja!

Przecież słońce porusza się, więc i cienie odbywają swoją wędrówkę po ścianie.

„Kiedy Dawid dotknie nogą Venus...“ Zaraz, w linii prostej cień jego nogi znajdzie się z figurą gdzieś za godzinę i to na — szóstej płycie od ziemi.

Podeszłem bliżej i bez trudu odnalazłem napis węglem: „studnia Beatryczy, trzeci szereg, piąty rząd“.

Studnia Beatryczy — „Pozzo di Beatrice“ — ulubiony lokal florencki, świetna orkiestra kubańska.

Trzeba przyznać, że szajka w oryginalny sposób naznacza spotkania swoim członkom, którzy przeważnie nie znają się wzajemnie.

Nie bez wzruszenia wszedłem na schody, prowadzące w dół do lokalu. Moje przypuszczenie, że około szóstej ma ktoś spotkać się przy umówionym stoliku, może jest słuszne, ale nie znam daty, no i najważniejsze, moja „Sabinka“ może nie brać udziału w tym spotkaniu.

Stoję u wejścia, liczę rzędy stolików, ale to niepotrzebne...

Jest.

Siedzi z wysokim, który tym razem nie pali fajki.

Zająłem stolik, w zdenerwowaniu wypadł mi papieros na ziemię. Cały czas byłem przejęty pragnieniem ujrzenia jej, a gdy wreszcie znajduje się niedaleko mnie, nie wiem jak dalej postąpić.

Kelner powtórzył zapytanie.

— Ach... tak. — Pół „Fiesole“, ale, chwilkę... Proszę przed tym podejść do tego stolika — wskazałem mu ręką — i zapytać się panią w piaskowej sukience, czy nie mogłaby mi użyczyć chwilki czasu.

Kelner podszedł do wskazanego stolika.

— Ta pani — przyniósł wiadomość — mówi tylko po hiszpańsku i twierdzi, że senor musiał ją pomylić z kimś innym.

— Tak?! — krew uderzyła mi do głowy.

Wobec tego przemówię ich językiem.

Wpadł mi pierwszy lepszy „bluff“ do głowy.

Przypomniałem sobie rzeźby na Piazza della Signora i napisałem na bileciku: *„Gdy Perseusz głowę Meduzy ciśnie w twór Anioła, kilku panów na mój znak zainteresuje się pewnym stolikiem. Jest teraz 6·15 i dużo czasu do stracenia nie ma“.*

Tym razem reakcja była błyskawiczna.

Ale zamiast niej wstał wysoki i przedzierał się między stolikami.

— Senor, jak widzę, (jak on miękko „ń“ wymawia) interesuje się mitologią — usiadł naprzeciwko mnie — ale zapomina, że z krwi Gorgony powstały same nieprzyjemne rzeczy.

— Może zapalniczkę? — zapytałem z ironicznym uśmiechem.

— Owszem, owszem, senor tak uprzejmy, poproszę. — Wyjął przesadnie grube cygaro.

— Jak widzę, tym razem zdrada w stosunku do fajki.

— O... to zależy od okoliczności... „Necessitate coactus“[2]) — jego oczy zwęziły się — senor wybaczy, ale jedynie — necessitate coactus... — jego ręka z cygarem zniknęła pod stolikiem i nagle cała sylwetka zniknęła w białej mgle, która gęstymi kłębami buchnęła na wszystkie strony.

Dały się słyszeć zewsząd poruszenia krzeseł i okrzyki przerażenia.

— „Aiuto! ... Si salvi chi puó ... Prima le donne“...[3])

Zerwałem się, podskoczyłem naprzód, chwyciłem go za rękę. Uścisnął mnie wzajemnie i niewyraźna sylwetka przybliżyła się do mnie, poczym usłyszałem bas nad uchem.

— Ależ dziecinko, siadaj, nic się nie bój...

— Pardon — wyrwałem rękę — to pomyłka.

— Oh... pardon — bas dalej zaczął poszukiwać dziecinki.

Orkiestra zagrała tusz i silny głos zawołał: „Proszę siadać, nie ma niebezpieczeństwa, to tylko świeca dymna, proszę siadać...

Skierowałem się do swego stolika i ręką dotknąłem coś gładkiego. Acha... to jest łysina tego pana, co siedział obok mnie, więc trzeba będzie skierować się bardziej na lewo.

Wentylatory puszczono w ruch, dym zaczął przerzedzać się, z pod mego stolika buchały jeszcze słabe kłęby.

Gdy sala stała się widoczna, mogłem przekonać się tylko, że stolik trzeciego szeregu i piątego rzędu jest pusty.

Jedyny ślad jaki pozostał, to drobny pagórek popiołu u moich nóg.

*

Minęły lata...

Jest słoneczny dzień jesienny. Podpieram się łokciem na tapczanie i otwieram album, na którym jest wytłoczona duża lilia florencka. W zdjęciach ożywają dawne obrazy. Ogrody Boboli, pałac Pitti... Galeria dei Lanzi.

Oto Perseusz opiera nogę o ciało zabitej Gorgony i groźnie wznosi jej głowę do góry. Venus...

Nagle wyraźnie przed mymi oczami pojawiają się olbrzymie cienie na ścianie Palazzo Vecchio; w tej chwili zapewne tak samo odbywają swoją powolną wędrówkę, jak czyniły to od wieków, bez względu na zmiany i przeobrażenia, jakie światem wstrząsają...

Dla malarza przedstawiają ciekawe tło do rzeźb, poetę natchną do niesamowitego, pełnego duchów poematu, pewna grupa osób wryła je kiedyś do...

Hm... a co porabia np. teraz „moja blond Venus“?... Już bez skrzywienia warg mogę o niej myśleć. I ciekawym, jaki rodzaj tytoniu pali obecnie jej towarzysz? Wtedy tak chętnie zamienił fajkę na eksplodujące cygaro.

Roman Chrząstowski

---

1) Przepraszam; 2) Koniecznością zmuszony; 3) Ratunku!... Niech się ratuje, kto może... Najpierw kobiety...

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Pilsudskiego 19. tel. 213 93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

IRENA CĘBSKA

SZKATUŁKA KRÓLA BALTAZARA

Gdy Zula wróciła z biura mały Aduś klęczał przy szopce pod choinką. Na jej widok zerwał się z radosnym okrzykiem.

— Och, Zulinko, popatrz, już przyszli Trzej Królowie do szopki! Chodź prędziutko!

Zula przyklękła obok i przytuliła do siebie główkę chłopca.

— Tak, Adziu, przyszli, bo to dziś ich święto. Oni też chcą się pokłonić Dzieciątku.

— To Kasper, prawda? To Melchior, a to Baltazar? — mały, umorusany paluszek wędrował od jednej figurki do drugiej. — A powiedz, Zulko, dlaczego ten ostatni, ten Baltazar ma w rękach zamkniętą szkatułkę? I co on ma w tej szkatułce?

Zula mocniej przygarnęła dziecko do siebie.

— Podarunek dla Dzieciątka. Wszyscy mu coś przynieśli, jeden mirę, drugi kadzidło, trzeci złoto. Całą szkatułkę ze złota. I tylko biedził się nad tym co w niej zamknąć. Chciał dać coś najlepszego, najmilszego na ziemi i wreszcie znalazł — szczęście ... Długo, długo jechał do stajenki, przez dwanaście dni i dwanaście nocy, lecz wreszcie przybył i złożył podarek przy żłóbku. Dzieciątko uśmiechnęło się i wyciągnęło rączki do szkatułki, ale nie otworzyło jej. I otwiera bardzo rzadko, tylko wtedy, jeśli ktoś naprawdę na szczęście zasłuży.

A potem cichutko, bardzo cichutko, z ustami wtulonymi w loki dziecka szepnęła:

— I dla nas może otworzy się szkatułka szczęścia ... potem ... jak już Fil będzie z nami, na zawsze ...

Gwałtowny dźwięk dzwonka wyrwał ją z zadumy i za chwilę wpadła do pokoju wysoka, roześmiana blondyneczka, uosobienie życia, werwy, hałasu i nieposkromionego temperamentu.

— Co?! Jeszcze nie jesteś gotowa? Zulo, bój się Boga! Elza tak nie lubi jak się spaźniamy! Tam już są pewnie wszyscy. Wiesz — przysunęła się do ucha przyjaciółki — będzie Artur Urecki, no, ten sławny rzeźbiarz. Och, mówię ci, to typ! stuprocentowy mężczyzna! I jeszcze ktoś. No, zgadnij! Nie? Otóż Potura. Zulko, Zulko, tyle sobie obiecuję po tym wieczorze! Muszę mu dać wreszcie radę!

— A więc ciągle jeszcze profesor Potura? Gino? Powiedz mi właściwie, co ty w nim widzisz? Taki drobny, niepozorny, milczący, prawdziwy zasuszony historyk. Nie nadaje się zupełnie do flirtu. Można go jedynie cenić za jego naprawdę nieprzeciętną wiedzę, a wiem, że nie o to ci chodzi.

— Czy ja wiem, o co mi chodzi? Wiem, że nie miałam jeszcze takiego. Pomyśl, Zulo, żaden mi się dotychczas nie oparł. On pierwszy. Po prostu ignoruje mnie. Nie zwraca najmniejszej uwagi na moje słowa, gesty, spojrzenia. I właśnie dlatego muszę go zdobyć, rozkochać, wytrącić z tego niedostępnego mi kręgu, zakreślonego przez Katona, Horacjusza i innych starożytnych półgłówków. Muszę mu dowieść, że jest coś piękniejszego, niż zagrzebywanie się w zakurzonych dziejach historii. I zrobię to dziś, właśnie dziś! Ucieknę się do ostatniego środka — wzbudzę w nim zazdrość. I ty musisz mi pomóc. No, nie przerywaj, tak, ty. Przecież wiesz, że na przyjęciu u Elzy nie będzie żadnego mężczyzny przystojniejszego od twego Fila. I dlatego ... Och, Zuleczko, proszę cię pożycz mi go na dzisiaj, tylko na jeden wieczór. Nie oburzaj się, czekaj, daj mi dojść do słowa. Ja wiem, że on nie jest rzeczą, ani zabawką, ale jest tak śliczny, że mimo woli każdy zwraca na niego uwagę. Więc jeśli ja będę zawzięcie flirtowała z najładniejszym chłopcem niepozorny Potura na pewno uczuje zazdrość. A potem już wszystko pójdzie jak z płatka.

— Ależ, Gino, Fil nie umie przecież flirtować. On jest taki ...

— Tak, wiem, ciamajda, niedołęga ... A wiesz dlaczego? Bo ty jesteś za dobra. Jesteś taką małą, dzielną, troskliwą mateczką i zagarnęłaś Fila pod swe opiekuńcze skrzydełka na równi ze swym braciskiem Adziem.

— Ach, ty tego nie rozumiesz ...

Zula przygryzła niechętnie wargi. Przed oczyma jej przesunęła się szczupła, prawie wiotka postać Fila, jego duże, ciemnobłękitne, rozmarzone oczy, wśród czarnych, dziewczęco długich rzęs. Był piękny, subtelny, delikatny ... że nie był samodzielny i energiczny — to trudno. Cierpiał nad tym bardzo. Sam jej to mówił nieraz wieczorem, tuląc głowę do jej ramienia. Żalił się nad swym życiem pustym i bez celu, nad krzywdą, jaką wyrządzają mu ludzie niesłusznie nazywając leniwym i niezaradnym. A przecież on ma tyle dobrych chęci ... Ona jedna potrafiła go zrozumieć, pogodnym słowem i uśmiechem podtrzymać na duchu. Kochała go tak, jak swego małego braciszka, jak dobra mateczka, z niezachwianą ufnością i wiarą. Wierzyła, że potrafi pokierować jego losem. Była przecież silna, odważna, przyzwyczajona do borykania się z życiem. Była taką małą, skrzętną mrówką, nie pragnącą sławy, ani wielkich czynów, jedną z tych dzielnych, lecz niepozornych istot, o których się nic nie wie i nie mówi. I gdyby nie koleżanki biurowe, nie znałaby na pewno żadnych zabaw, ani przyjemności.

Gina zniecierpliwiona jej milczeniem objęła ją za ramiona.

— Więc zgadzasz się, Zuleczko, prawda? I zobaczysz, że twój skromny Teofil nie będzie wcale nieśmiały, ani zażenowany. Już ja go rozruszam. To tylko ty nie umiesz z nim postępować. Nie można mu ulegać, ani współczuć, trzeba zażądać kategorycznie, aby okazał się mężczyzną.

Zula uśmiechnęła się z przymusem. Słowa Giny zraniły jej miłość własną, a nie chciała tego okazać.

— Jeśli tak bardzo ci na tym zależy to dobrze. Trzeba tylko uprzedzić Fila.

— Hurra!

Gina rzuciła się jej na szyję z właściwym sobie żywiołowym wybuchem radości, a potem porwała krzesło i zaczęła tańczyć po pokoju.

Do Elzy przyszły rzeczywiście ostatnie. Całe towarzystwo było już w komplecie. Kończono bridge'a i zasiadano do stołu. Zula siedziała przy profesorze, a naprzeciw niej Gina z Filem. Wokoło huczał śmiech, żarty, wesołe głosy, napełniano ciągle kieliszki, wznoszono toasty. W beztroskim śmiechu, w zarumienionych twarzach i błyszczących oczach gościła młodość i radość życia. Zula siadając koło Potury pewna była, że nie zamienią ani słowa, tymczasem — o, dziwo! — profesora ujęła widocznie jej szczupła, poważna twarzyczka i szare, myślące, pełne wyrazu oczy, bo zaczął prowadzić z nią rozmowę. Dziwna to była konwersacja! Między jednym, a drugim toastem, między jednym, a drugim kęskiem mówił jej o Karolu Wielkim, o najdawniejszych czasach państwa rzymskiego, o upadku cesarstwa bizantyńskiego. Lecz Zula nie mogła skupić myśli na tym jednym temacie, rozpraszał je stale gwar rozmów, śmiech brzęk szkła, a nade wszystko dwie, siedzące naprzeciw niej osoby. Gina rozwinęła cały swój czar uwodzicielski, a Fil, taki cichy i milczący z początku, ulegał jej teraz coraz widoczniej. Gdy głośniejszy śmiech ich obojga zagłuszył słowa profesora Zula zbladła tak bardzo, że aż Potyra zauważył to, ale nie znając przyczyny powiedział tylko:

— Ta panna Gina to bardzo nietaktowna osoba. Zachowuje się jak na boisku sportowym.

Przy kawie i likierach ,,nietaktowna osoba" zaproponowała sąsiadowi wypicie bruderschaftu i Fil, ten Fil, który nawet Zulę prawie nigdy nie całował teraz przechylił w tył jasną głowę Giny i gorąco przytulił usta do jej drobnych czerwonych warg.

Przed oczyma Zuli zawirowały wszystkie barwy, jak w jakimś opętanym kalejdoskopie.

— Fil ... — szepnęła zdławionym głosem.

Tamci odwrócili głowy. Ślicznie zarysowane usta Fila wygięły się w podkówkę, jak u dziecka przed burzą, ale Gina wybuchnęła śmiechem.

— Patrzcie, ta mała jest zazdrosna! A pan, profesorze? — dodała przechylając się ku niemu kokieteryjnie. — Czy nie zna pan tego uczucia?

— Nie — odburknął odwracając się do niej bokiem. — Może jeszcze trochę kawy, panno Zulo?

Ale Zula nie chciała kawy. Nie chciała w ogóle niczego. Była zadowolona, gdy wstano wreszcie od stołu. Wsunęła się niespostrzeżenie za choinkę i stanęła przed szopką. Na pierwszym planie pysznili się we wspaniałych szatach Trzej Królowie. W oczach Zuli zalśniły łzy.

— Czy zawsze pozostaniesz zamknięta dla mnie, szkatułko szczęścia?

Westchnęła cichutko. Fil ... Nie była nawet zazdrosna, nie, czuła się tylko tak, jakby ukochane dziecko wypłatało jej brzydkiego figla. To dziecko, któremu się ufało i wierzyło, którego chciało się poprowadzić za rękę przez życie. Odrzucono jej pomoc, okazano, że jest niepotrzebną, zachwiano jej wiarę w dobroć i uczciwość ludzką. Ten wstrząs psychiczny zdruzgotał jej naiwną ufność, brutalnie zerwał z jej oczu różowe okulary. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat, od tragicznej śmierci rodziców poczuła się znów samotna i opuszczona.

I nagle usłyszała czyjeś kroki. Zatrzymały się przy niej, więc odwróciła głowę. Za nią stał rzeźbiarz Urecki. Przez cały wieczór nie zwracała na niego uwagi, zajęta własnymi myślami i teraz spojrzała nań jakby pierwszy raz. Był wysoki, dużo wyższy od niej, miał ciemne, gładko zaczesane w tył włosy i twarz ostrą, zaciętą, stanowczą. W tej chwili łagodził ją przyjazny uśmiech.

— Jest pani chyba jedyną osobą tutaj, szukającą samotności.

— A pan? — wyrwało się jej pytanie, ponieważ przyszedł również do tego ustronnego kącika.

— Ja? O, nie. Ja przyszedłem do starych znajomych, do Trzech Króli.

Jego długie palce przesunęły się pieszczotliwie po figurkach.

— Dzięki nim jestem tym, czym jestem. Nie wierzy pani?

I w krótkich słowach opowiedział o swym dzieciństwie, o mateczce, która nie miała możności dać mu wyższego wykształcenia, o powszechnej szkole, w której miała się skończyć jego edukacja. Ale stało się inaczej. W ostatnim roku urządzono po świętach Bożego Narodzenia szopkę z marionetkami. On sam wyrzeźbił figurki, ponieważ było to jego ulubionym zajęciem. I w ciemnej sali, przed błyszczącymi, zachwyconymi oczętami dzieciaków zalśniła szopka i powtórzyły się stare tak dobrze znane dzieje Narodzin Dzieciątka Jezus. Małe, drewniane laleczki ożyły, chyliły się z miłością do stóp uśmiechniętego Jezuska, składały przyniesione dary. Ale najwierniej oddane były figurki Trzech Króli. W ich kornych, zmęczonych podróżą postaciach malowało się tyle uwielbienia i czci, tak żywo wyciągały się ich ręce ku maleńkiemu Panu, że zdawało się, iż za chwilę padną na kolana, by ucałować choćby brzeg żłóbka.

Zachwycony dyrektor przyciągnął Artura do siebie i powiedział:

— Masz wielki talent, chłopcze, pragnę zaopiekować się tobą. Czy chcesz się kształcić dalej?

Czy chciał? Przecież to było jego największym, najgorętszym marzeniem ...

I ruszył w świat, w życie, po wiedzę i sławę. Pracował z wściekłym, wytrwałym uporem, zaciekle zwalczał przeszkody, każdą rzeźbą zdobywał sobie coraz liczniejsze serca. Bo był silny i nieugięty.

Zula słuchała patrząc na jego twarde, jakby z granitu wyciosane rysy, na drapieżne, błyskające w mroku zęby, na dłonie, które potrafiły zakląć życie i piękno w kamień, na silne, szerokie ramiona, nie lękające się walki z życiem. I uczuła się nagle taka mała i zmęczona, zapragnęła oddać swój los w czyjeś silniejsze i pewniejsze ręce, być ufną i bezpieczną, odetchnąć po wszystkich troskach, kłopotach i borykaniach się z trudnościami. Zapragnęła tak mocno, tak gorąco przytulić się do jego ogromnej postaci i czuć w piersi uderzenia serca, dzielnego i niestrudzonego ... bijącego dla niej ...

Na jego prośbę opowiedziała mu o sobie i swoim życiu, a potem zarumieniona powtórzyła bajkę o Trzech Królach, w którą sama wierzyła. Artur patrzył z uśmiechem na jej delikatną , zabarwioną rumieńcem twarzyczkę, na długie rzęsy, ocieniające wielkie, szare oczy, w których blask choinkowych świeczek rozpalał migotliwe, złote iskierki, na wilgotne, dziewczęce usta ...

— Czy będzie się pan śmiał ze mnie? — szepnęła wreszcie niepewnie.

— O, nie, Zulko, proszę wierzyć dalej w swą bajkę, a ja pomogę pani otworzyc szkatułkę szczęścia. I zamkniemy je we własnych sercach. Czy dobrze, malutka?

STULETNIA BABKA

Oj znana to była babka. Stuletnia nieboga włóczyła się po prośbie od proga do proga.

— Niech będzie pochwalony — grzecznie pozdrawia ludziska i chuchając na ręce, powiada: — Okrutny mróz ściska ...

Więc niejeden, niejedna z litości do chaty zaprasza.

— Ogrzejecie się tamoj źdźiebko. A w garnku je kasza ...

Wejdzie do izby, to wnet ci tę babkę obstąpi narodu gromada, a, że ona też wszyćkich znała z dziada i pradziada, przeto do najstarszego gospodarza we wsi mówi, siadając przy misce:

— Ciebie, smarkaczu jeden, pamiętam w kołysce!

Naje się do syta, to swój kostur znów do ręki bierze, lecz hurma dziecek wsiowych nuże prosić szczerze:

— Ostańcie babko jeszcze. Powiecie co wiecie. A wiecie dużo, bez tyla — chyba roków włócząc się po świecie!

Oj wiedziała, wiedziała, więc na ławę znów z powrotem siada. Splunie, nos w chustkę wytrze i gada, i gada, i gada.

A dzisiaj, z tym Nowym Rokiem, tak do ludzi rzecze:

— Sam Pambóg litosierny miał nade mną pieczę. I wszyscy święci w niebie, więc chwała Im chwała, bo właśnie sto roków bez roku wkrótce będę miała. A jakoś się przeżyło, z boskiej kalkulacji, na wozie, czy też pod wozem bez wielgich turbacji. Czego wam także życzę gromado kochana ...

I nuże kłaniać się wszyćkim, ściskać pod kolana i składać gospodyniom życzenia odwieczne. Jaże się ludzie w izbie spłakali serdecznie.

Ale czyż to wypada beczyć w dzień Nowego Roku? Babka szybko rękawem ociera łzę w oku i żeby ciżbę chłopów ucieszyć, zabawić zaczęła weseluchno do śmiechu im prawić.

Ponoć kiedyś, za młodu, służyła przy pokojach w dużym, pańskim dworze, no to i po francusku nieźle wypapłać coś może. Gębę pocieszznie krzywi. Nadnosi swe kiecki. Drepce drobnymi kroki od balii do niecki. Wypina się i bąka:

— Bążur marmuzela promenade alą ...

A w izbie od tego śmiechu aż się ściany walą.

Skończyła, kij w rękę bierze i do drzwi pośpiesza, a za nią jaże w podwórko tłoczyła się rzesza. Ścigają ją ludzie wzrokiem, migła pod figurą. Aż w końcu zniknęła z oczów pod lasem, za górą.

Hazet

NA NOWY ROK

Na ziemię — z nieba polewanej stągwi
płynie słoneczny, musujący miód,
rozparty w dali horyzont okrągły
w strugi złociste pochopnie się wplótł.
Kipiącą rzeką rwie radosny napój,
w słodycz — rozrzutnie garnąc cały świat!
Wiatr gdzieś w gałęziach dygoce ze strachu
i mróz brodaty z przerażenia zbladł.
Z nad mgieł porannych i śniegów różowych,
wsparty o zorzy uśmiechnięty stok —
idzie — zachłannie i zdobywczo młody,
świątecznie lśniący, cudny, Nowy Rok!
Cała się ziemia rzuciła w spotkanie,
najprostsze szlaki ścieląc Mu do nóg.
Świat się nadziei nauczył na pamięć
i wiarę spojrzeń w Jego serce wbódł.
Prężą się w stawach bezdroża śródpolne,
dróg ostrołuki i cięciwy szos,
strudzone plecy prostuje mozolnie,
zgięty nad rzeką spracowany most.
Tęży się w płucach zależała młodość
i dmie oddechem w zaciśniętą pierś:
— Z modrej bezgłębi, z uzorzoną głową
idzie promienne, najpiękniejsze z szczęść!
W sercu się spienił krwi burzliwy przypływ,
puls tętni w żyłach, jak olbrzymi tłok!
— Hej! Idźmy wszyscy, tłumem wieloszczytnym,
w ramion potęgę ująć Nowy Rok!!!

Bronisław Król

Przykazania szczęśliwego i pełnego zadowolenia życia według filozofii wschodniej

Jeśli napotkasz, w któryś młodo-zielony dzień wiosny dziewczynę, to staraj się ją ominąć, albo jeżeli to byłoby ci za trudne, porzuć ją pierwszy, zanim przyjdzie jesień, bo ona ci serce w najmniej spodziewanej chwili zakrwawi tęsknotą. Jeżeli zdarzy ci się to jesienią, to abyś z nią razem nie doczekał wiosny.

Jeżeli kiedy pójdziesz drogą, a spotkasz wędrowca, to nie słuchaj ani chwili opowiadań jego o szerokim świecie, bo od tego czasu słońce nie będzie ci słońcem, rodzinna wieś nie ukochaniem, a dom swój przeklinał będziesz.

Jeżeli zobaczysz człowieka, który pośród drzew szuka odpowiedniej gałęzi w stosunku do jego wzrostu i ciężaru, to nie pytaj, jakie dni ma przed sobą, bo będzie ci tak złorzeczył, jakbyś ty każdemu, który by ci przeszkodził w takiej chwili — najlepiej oddal się bezszelestnie; gdy się sam nie rozmyśli, to i ciebie by nie posluchał...

Jeżeli w pracy nie znajdujesz zadowolenia, albo ona wydaje ci się za ciężka, idź, szukaj pracy jeszcze cięższej i jeszcze mniej płatnej, bo wtedy poprzednia wyda ci się przyjemna i z radością do niej zechcesz powrócić, a lenistwo wyjdzie z myśli twoich.

Jeżeli cię trapią myśli złe, to wyjdź w pola i idź przed siebie tak długo, aż cię nogi zabolą; wtedy nie będziesz myślał, a tylko pragnął spoczynku.

Ludzi zawsze unikaj; im więcej będziesz przy pogodzie ducha zamykał się w sobie, tym więcej będziesz zbliżał się ku Wieczności, a nie błąkał w przestrzeni.

Zresztą, gdy poznasz, że jesteś dobrym nie słuchaj siebie, ale wokół czyń dobrze, ale jeżeli pozbędziesz się pychy i uznasz, że jesteś złym — a tak każdy o sobie powinien powiedzieć — wtedy życiem, niech ci będzie praca; po pracy fizycznej, szukaj wypoczynku w pracy umysłowej, a po umysłowej szukaj odpoczynku w ciężkiej pracy fizycznej, a dni popłyną ci tak, że życie kochał będziesz ale nie będziesz się bał śmierci...

Kuciel Adam

ODPORNY

Panna Ala z właściwym sobie tupetem zajęła w przedziale pociągu osobowego Radom—Warszawa miejsce obok przystojnego młodzieńca. Nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Taki stan rzeczy zdenerwował energiczną pannę. Przysunęła się tedy doń znacznie bliżej, niż tego wymagały warunki podróży.

Młodzian ani drgnął zapatrzony w krajobraz przewijający się szarą taśmą na ekranie szyb okiennych.

Musnęła go włosami pachnącymi wrzosem. Ani drgnął.

Czyżby mężczyzna nawet żonaty mógł być tak odporny na czar niewieścich wdzięków? Niemożliwe!

Coś w tym jednak jest....

Za chwilę dojadą do Warszawy. Czupurna panna Ala będzie musiała nająć tragarza, podczas gdy zwykle ktoś w drodze przypadkiem poznany odnosił jej do domu pakunki.

Postanowiła przypuścić szturm ostateczny. Oparła się naraz całym ciężarem młodego ciała na piersi nieznajomego.

— Słabo mi... — szepnęła.

Sięgnął po neseser, wyjął zeń butelkę wody kolońskiej i przetarł nią delikatnie zarumienioną twarzyczkę panny Ali bez słowa.

— Dziękuję panu. Komu mam zawdzięczać...? — panna Ala wydawała się być naprawdę zażenowana.

— Ali Khar-ga-te — przedstawił się uprzejmie. — Zarządca haremu tancerek kawiarni tureckiej.

Panna Ala zrozumiała nagle dziwaczność zachowania się nieznajomego.

— Eunuch, psiakrew!

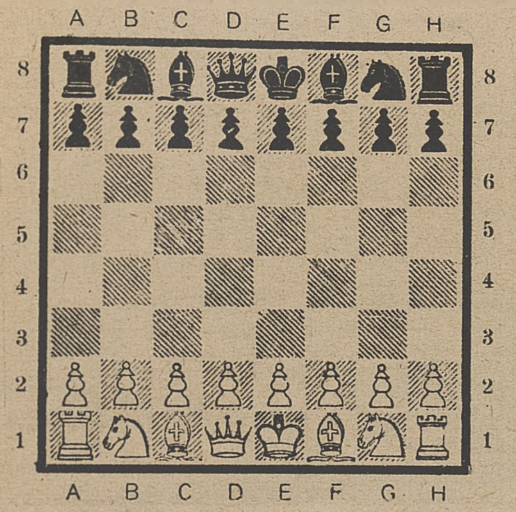
Ali uśmiechnął melancholijnie.

głóg

KĄCIK SZACHOWY NR 1

I. CZĘŚĆ ELEMENTARNA

Celem ujednostajnienia i zapoznania początkujących i niezaawansowanych w grze Czytelników z ogólnymi zasadami gry szachowej wprowadzamy z dzisiejszym numerem część elementarną (prócz ogólnej, jak dotychczas). Mamy nadzieję, że w ten sposób przyczynimy się do propagowania i rozpowszechnienia szachów wśród szerokiego ogółu.



Objaśnienie nomenklatury figur i ustawienia początkowego na szachownicy. Powyższy diagram przedstawia szachownicę z bierkami według prawidłowego położenia początkowego. Partner grający białymi (kolor gry losuje się przed grą) rozpoczyna partię. Każdemu z grających przysługoje prawo zrobienia jednego ruchu, (nie istnieje możliwość rozpoczynania od razu dwoma pionami naraz), w kolejności białe, potem czarne. Partner, na którego przypada kolej gry nazywa się grającym, na którego kolej nie przypada — przeciwnikiem. Szachownica winna być ustawiona tak, aby każdy z grających miał po prawej ręce białe pole narożne. Szachownica ma 64 pól na przemian jasnych i ciemnych, stoi ona między dwoma partnerami, z których każdy ma do dyspozycji swej po 16 bierek (tj. po 8 figur i 8 pionów) jeden gra białymi, drugi czarnymi. Celem gry jest zamatowanie przeciwnika. Gracz, który da mata wygrywa partię. Według przepisów Międzynarodowego Związku Szachowego (F. I. D.E.) przyjęta jest najwięcej rozpowszechniona w świecie forma algebraiczna (obok mniej popularnej, używanej we Francji i Anglii opisowej, o czym innym razem) nomenklatura pól szachowych, określonych jak to wskazuje diagram szachownicy liniami: poziomą od a—h (od lewej ku prawej) i pionową od 1—8 (od dołu do góry).

Bierka jest najogólniejszym określeniem stojących do dyspozycji obu graczy przedmiotów gry na szachownicy (16 białych i 16 czarnych, po 8 figur i 8 pionów z każdej strony). Określenie figur: Król (K), hetman (H), wieża (W), goniec (G), skoczek (S). Piony oznacza się jedynie cyframi według położenia. Początkowe położenie gry wygląda więc następująco: Białe: piony — a2, b2, c2, d2, f2, g2, h2, figury: Wa1, Sb1, Gc1, Hd1, Ke1, Gf1, Sg1, Wh1. Czarne: piony — a7, b7, c7, f7, g7, h7, figury: Wa8, Sb8, Gc8, Hd8, Ke8, Gf8, Sg8, Wh8.

Skróty: 0-0-0 oznacza długą roszadę, 0-0 = krótką roszadę, × oznacza bicie bierki, + = szachowanie, ×+ = matowanie (czasem używa się zastępczo ≠), ! = dobry ruch, !! = znakomity ruch, ? = zły ruch, ?? = grube przeoczenie, !? = wątpliwy ruch (co do wartości).

Każde pole oznaczone jest podwójnie — literą i cyfrą. Do początkowej litery bierki (z wyjątkiem piona, który oznacza się pojedynczo cyfrą) dopisuje się pole jej wyjścia i pole przybycia. Przy tak zwanej notacji skróconej nie zapisuje się pola wyjścia bierki, lecz jedynie przybycia tejże.

II. CZĘŚĆ OGÓLNA

Ciekawe są dociekania zmarłego niedawno mistrza niemieckiego M. Blümicha na łamach Deut. Schachztg. 1939 na temat wariantu Morphy'ego w partii hiszpańskiej. W ostatnich czasach wszedł znowu w modę wariant Morhy'ego partii hiszpańskiej: **1. e2—e4 e7—e5 2. Sg1—f3 Sb8—c6 3. Gf1—b5 a7—a6 4. Gb5—a4 Sg8—f6 5. 0-0 Sf6×e4.** Białe zwalczają go nierzadko po: **6. d2—d4 b7—b5 7. Ga4—b3 d7—d5 8. d4×e5 Gc8—e6 9. c2—c3 Gf8—e7** ruchem mało jeszcze zbadanym: **10. Hd1—e2** (patrz diagram). Posunięcie to zawiera zamiar **11. Wf1—d1**, ażeby wywrzeć jak najszybciej nacisk na punkt d5, **10... 0-0** jest w odpowiedzi na to za powolny. W partii v. Seters-Vlagsma (z zawod. Holandia—Belgia, 1939. DSchzt 1939 str. 188) otrzymały białe po **11. Gb3—c2 Se4—c5 12. Sf3—d4** rychło decydującą przewagę, gdyż czarne nie znalazły sposobności wszczęcia kontrakcji **Sc6—a5**, po czym **c7—c5**. Jeszcze najlepszym wydaje się (po **10... 0-0 11. Gb3—c2**) ofiara piona Bogoljubowa **11.... f6**, jakkolwiek partia A. Steiner-Bogoljubow (zawod. międzypaństw. Niemcy—Węgry 1939 Dschztg 1939, str. 141) nie jest przekonywującym dowodem dobroci tego ruchu.

Teoria poleca **10... Se4—c5 11. Gb3—c2 d5—d4!**, gdyż po tym groźba **12... Ge6—c4** sprawia białym znaczne trudności i wymusza kontynuowanie **12. Wf1—d1 Ge6—c4 13. He2—e1 d4—d3 14. Sb1—a3.** Potem wszystko zależy od tego, czy czarne zdołają utrzymać naciskającego piona d3, czy też nie.

A. Posunięciami wpadającymi łatwo w oczy są **14... Hd8—c8 15. Gc2—b1.** Teraz muszą czarne przedsięwziąć ostre środki, celem wyszukania rekompensaty za atak na piona d3.

a) Dr. Euwe poleca w de „Schaakwereld": **15... Gc4—d5! 16. Gb1×d3** (lub **16. Sf3—d4 Sc6×d4 17. c3×d4 Hc8—g4** z decydującą przewagą czarnych ,lub **16. He1—e3 Hc8—g4!** albo **16. b2—b4** i teraz albo **16... Gd5×f3 17. g2×f3 Sc5—e6** z poważnymi korzyściami pozycyjnymi za utratę piona d3 albo (po **16... Gd5×f3 17. g2×f3**) **Hc8—f5 18. Gb1×d3 Sc6×e5 19. He1—e3 Se5×f3+ 20. Kg1—g2 Hf5—g4+ 21. Kg2—h1 Hg4—h3 22. He3—f4 Sf3×h2! 23. Hf4×h2 Hh3—f3+** itd.) **16... Gd5×f3 17. g2×f3 Sc5×d3 18. Wd1×d3 Hc8—f5 19. Wd3—e3 Ge7—c5** z grą pełną szans dla czarnych.

b) Inna idea polegałaby na zapobiegnięciu przykremu ruchowi **16. Sf3—d4.** W partii Szabo — Dr Euwe (z turn. 6 mistrzów w Amsterdamie 1939, DSchztg 1939, str. 186) sądziły czarne błędnie, że osiągną to przez zaatakowanie piona e5 za pomocą **15... Hc8—f5?**, przeoczyły przy tym zupełnie, że mimo to może nastąpić **16. S—d4**, gdyż skoczek c6 jest zagrożony. Białe uzyskują przy tym przewagę.

W turnieju w Sztutgart 1939 znalazł Hess ruch **15... Hc8—g4.** Po **16. h2—h3? Hg4—g6** bronił on piona d3. Białe przegrały wkrótce potem partię wskutek niefortunnej kombinacji. Była to partia Szily-Hess, Sztutgart 1939 (DSchztg 1939, str. 179). Białe zamiast **16. h2—h3?** mogły grać lepiej **16! Sa3×c4 b5×c4 17. b2—b3** przeciwstawiając się grożącemu **Ge6—d5.**

B. W końcu musiałaby być obalona próba czarnych w partii Fox—Turover (turn. Bradley Beach 1929, DSchztg 1939, str. 188) **14... Ge6—d5 15. Gf1×d3 Gd5×f3 16. Gd3—e2 Gf3—d5 17. Ge2—f3 Gd5×f3** oddania hetmana czarnego za W, S i piona. Białe nie miały w tej partii w ogóle gry i mogą być zadowolone, że osiągnęły nierozegraną.



HISTORIE BEZ SŁÓW



— Co to za okropne wrzaski słychać u naszych sąsiadów?

— Chyba wybijają sobie z głowy podróż na święta.

*

— Czy pozwoli sobie pan odczytać mój ostatni poemat?

— Jeśli naprawdę... ostatni... posłucham chętnie.

*

Nauczyciel wiejski zakochał się w swej koleżance, uczącej w tej samej szkole. W czasie pauzy, gdy dzieci bawiły się na podwórzu, ujął jej rękę i zaczął delikatnie głaskać.

— Ależ proszę pana — odzywa się na to młodziutka nauczycielka — proszę uważać, gdyż zaraz przyjdą dzieci.

— Niech się pani nie obawia, z tego jeszcze dzieci nie p r z y c h o d z ą — odrzekł jej adorator.

*

Pan Ignacy zgłasza na policji, że skradziono mu rower. Urzędnik zanotował markę, numer i pyta:

— Jakiego systemu dzwonek miał pan przy tym rowerze.

— Dzwonek był właśnie zepsuty.

— Jaki był hamulec przedni.

— Nie funkcjonował.

— Czy rower miał z tyłu światło ostrzegawcze?

— Nie.

— To w takim razie zapłaci pan osiemdziesiąt złotych kary, a następnie zobaczymy, może uda nam się kiedy ten rower odnaleźć.

*

— Pan doktór pozwoli, że punktualnie o godzinie czwartej zjawię się z całą rodziną na wieczerzę wigilijną.

— To państwo nie obchodzą w tym roku świąt?

— Nie, panie doktorze, my obchodzimy znajomych.

*

Przed sędzią śledczym zeznaje jakiś jegomość, łysy jak kolano.

— A kiedy zobaczyłem to — mówi — wszystkie włosy stanęły mi dęba...

— Przypominam panu — przerywa sędzia — że zeznaje pan pod przysięgą i powinien mówić szczerą prawdę.

*

— To bardzo nieładnie z pana strony, panie Florianie. Zaprosiliśmy pana wczoraj na kolację, a pan całkiem się u nas nie pokazał.

— Ach proszę mi wybaczyć, ale naprawdę nie byłem wczoraj głodny.

— Przecież się nie przychodzi w odwiedziny tylko dla jedzenia.

— No, pić mi się też nie chciało.

*

Pani: — Skądże się wam wzięło przynosić mi kwiaty?

Żebrak: — Drobny upominek łaskawa pani. Właśnie się rok skończył jak tu żebrzę.

*

Żona (płacząc): — Obym cię nigdy nie była na mej drodze spotkała.

Mąż (z wyrzutem): — Cóż mi teraz pomoże twoja spóźniona litość.

*

Pani oddaliła swoją służącą?

— Tak! nie odpowiadała mi.

— Dziwne!... bo ja swoją oddaliłam właśnie dlatego, że mi odpowiadała.

*

— Dlaczego ten Makowski podpisał swój nowy poemat pseudonimem?

— Bo gdyby podpisał własnym nazwiskiem, to niktby tego nie czytał.

*

— Panie Stefanie, pan zachowuje się naprawdę skandalicznie.

— Ależ panno Helu, przecież ja nic nie mówię, a nawet się nie ruszam, tylko siedzę sobie całkiem spokojnie.

— Właśnie dlatego.

*

— Mamo! Nasza bona widzi nawet po ciemku!

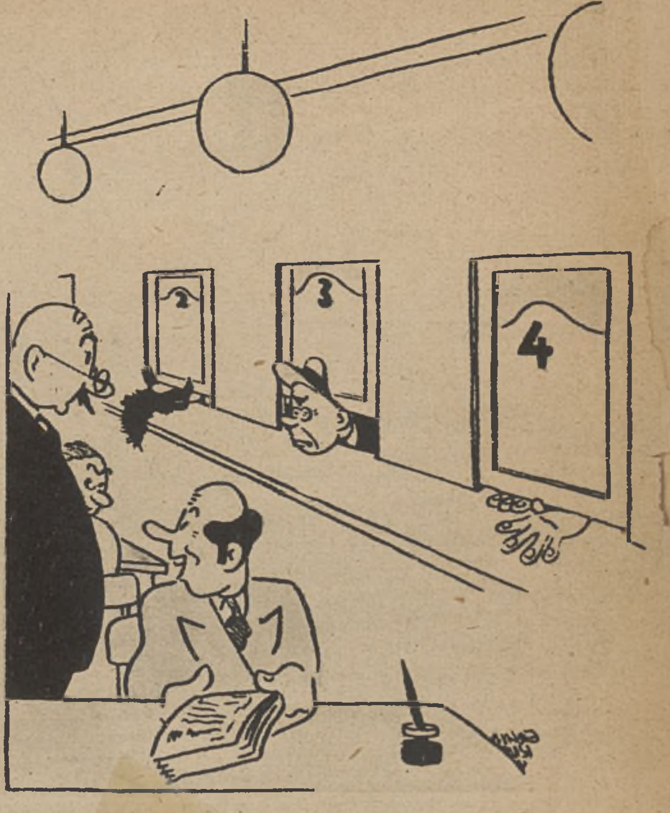
— Skądże to wiesz Małgosiu?

— Wczoraj siedziała z wujaszkiem w ciemnym salonie i oświadczyła, że wujaszek nie jest ogolony.

*

— Panie! — pyta gość kelnera. — Cóż to znaczy? Znalazłem w sosie guzik od spodni!

— Ach, dziękuję uprzejmie! Szukałem go przez cały dzień!



NA POCZCIE

Dyrektor: — Moi panowie, znowu zbyt punktualnie zamknęliście okienka!.

Hamburger Illustrierte



— Co pani odczuwa teraz podczas głębokiego oddechu?

— Dziwny ucisk na prawej piersi, panie doktorze...

Hamburger Illustrierte

KĄCIK KARYKATURZYSTY



— Teraz musimy koniecznie zrobić zaciemnienie, Henryku!

Rys. Józef Paluch — Krak

CHOCHOŁY GÓR







Powyżej: Jak widzimy na zdjęciu przebieranie się za chochoła nie należy bynajmniej do rzeczy łatwych. Na wielki snopek słomy leżący na ziemi kładzie się chłopiec, którego przykrywa się znowu dużym pękiem słomy. Następnie słomę tę przywiązuje się do ciała w biodrach i ramionach grubymi sznurami. Wreszcie chochoł wdziewa maskę i zawiesza na sobie szereg masywnych dzwonków.

Powyżej na prawo: Ściąganie sznurami słomy i przywiązanie jej do chochoła.

Poniżej: Chochoł ze swą „ofiarą".



Na lewo: Chłopiec w przebraniu chochoła.

Fot: Eurofot

W wielu wioskach alpejskich zachowały się jeszcze po dziś dzień dawne zwyczaje ludowe, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Jednym z takich jest bieg chochołów; bardzo oryginalny kultywowany w okolicach Berchtesgaden. Przypomina on żywo, zabawy i tańce masek karnawałowych. W okresie Bożego Narodzenia, młodzi górale alpejscy owijają się snopkami słomy, wdziewają groteskowe maski na twarz i biegną następnie od domu do domu, by pożartować i zabawić się z dziewczętami. Wszędzie przyjmowani gościnnie i wesoło, chochoły wyprowadzają dziewczęta na dwór i tu puszczają się z nimi w tany. Pełen pierwotnej namiętności taniec chochołów polega na przytupywaniu i dzikich podskokach, dokoła jednego miejsca, przy czym dzwonki zawieszone na szyi chochoła wydają przeraźliwy hałas.



Młodzi górale przebrani za chochołów biegną od domu do domu.